

## Get Up! Sign Up?!

---

10 grudnia 1948 roku Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęło Powszechną Deklarację Praw Człowieka - dokument, które w zamyśle swoich twórców miał być gwarantem nienaruszalności pewnych podstawowych praw i wolności przysługujących każdemu człowiekowi. W pięćdziesiątą rocznicę tego wydarzenia Amnesty International rozpoczęła kampanię zbierania podpisów pod zobowiązaniem uczynienia wszystkiego co leży w mocy sygnatariusza, by prawa zapisane w PDPCz były przestrzegane na całym świecie. Wśród dziesięciu milionów zebranych przez aktywistów AI podpisów znalazł się m.in. autograf Lecha Wałęsy, który jak zapewne czytelnicy pamiętają odmówił ułaskawienia Romana Gałuszki skazanego z pogwałceniem 18 art. tegoż dokumentu gwarantującemu każdemu „prawo do wolności myśli, sumienia i religii” na karę pozbawienia wolności za zgodną z sumieniem odmowę pełnienia służby wojskowej...

Ogromna liczba podpisów zebrana pod tym zobowiązaniem świadczy - przy wątpliwym założeniu, że każda z podpisujących się zapoznała się z tekstem Deklaracji (w myśl hasła promującego tę kampanię „Przeczytaj. Pomyśl. Podpisz!”) - iż poglądy promowane przez wolnościowców, tak anarchistów jak i klasycznych liberałów jeszcze długo nie będą się cieszyć powszechnym poparciem.

Jak sadzę nie ma powodu by przekonywać czytelników o celowości istnienia zapisów gwarantujących podstawowe swobody polityczne takie jak wolność słowa (tu wyjątkiem byłiby zapewne „antyfaszyści” z Nigdy Więcej domagający się ograniczenia tego prawa dla osób nawołujących do waśni narodowych), sumienia, zgromadzeń i stowarzyszania się, równości wobec prawa, czy zakaz stosowania tortur.

Jednak już uważne zapoznanie się z artykułami PDPCz uznawanymi za tzw. prawa społeczno-gospodarcze (prawo do bezpłatnej nauki, zabezpieczenia społecznego, pracy i urlopu pracowniczego, czy prawo każdej osoby do „poziomu życia odpowiadającego potrzebom zdrowia i dobrobytu jej samej i jej rodziny, włączając wyżywienie, ubiór, mieszkanie...”) skłania do refleksji, iż ich powszechnie akceptowana wykładnia nie tylko nie przyczynia się do poszerzenia zakresu naszej indywidualnej wolności ale wręcz stanowi poważne dla niej zagrożenie. Ponieważ taka interpretacja, gości często także na łamach pism anarchistycznych (głównie w artykułach dotyczących skłotingu i tekstach o głodzie w Trzecim Świecie zamieszczanych w anarchopunkowych zinach) postaram się w kilku słowach odkryć przed czytelnikami tkwiące w takim rozumieniu niebezpieczeństwo.

W oparciu o stosowane przez państwa, które zobowiązały się do przestrzegania zapisów PDPCz kryteria, każdy człowiek na mocy praw natury (to na ich gruncie powstał ten dokument) ma prawo do odzienia, jedzenia, mieszkania, odpowiednich warunków egzystencji... Logicznym następstwem takiego postawienia sprawy jest stwierdzenie, iż skoro mam naturalne prawo do wszystkich tych rzeczy, to ktoś musi mieć obowiązek zapewnienia ich realizacji. „Prawo” takie nie ma bowiem żadnego znaczenia, jeśli nie jest połączone z władzą zmuszania innych do zapewnienia nam tych dóbr. Pojawiają się zatem pytania: „Kto jest zobowiązany do zagwarantowania mi satysfakcjonującego mnie poziomu życia?” i „Kto ma prawo do wymuszania realizacji tych zobowiązań?”.

Twórcy Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka nie odpowiadają na to pytanie wprost. Praktyka państw-sygnatariuszy wskazuje jednak wyraźnie, iż **OBOWIĄZKIEM TYM ZOSTALIŚMY OBCIĄŻENI MY WSZYSCY**. Instytucja podatków ma w zamyśle gwarantować „bezpłatność” nauki, służby zdrowia, zapewniać nam zabezpieczenie na starość czy na wypadek jakiegoś nieszczęścia uniemożliwiającego nam podjęcie pracy zarobkowej. Jak wygląda realizacja tych „praw” w rzeczywistości wie każdy obywatel tego

kraju. Przymus fiskalny za pomocą, którego państwo finansuje nam „bezpłatne” usługi, ceny minimalne i cła zaporowe „chroniące” miejsca pracy, „społecznie pożyteczne” zamówienia publiczne finansowane z naszych pieniędzy, często bez naszej zgody i bez uwzględnienia realiów ekonomicznych, obowiązek opłacania składek w państwowym funduszu opieki socjalnej, czy ustawowe płace minimalne pozbawiające znaczną część osób słabo wykształcony możliwości podjęcia pracy w określonym zawodzie... A to przecież jedynie powierzchnia na co dzień stosowanych ograniczeń naszego prawa - leżącego u podstaw wszystkich wolnościowych programów - do użycia własnych zdolności wedle naszej woli (przy założeniu, że nie naruszamy przy tym prawa innych do czynienia tego samego). Ale jak stwierdza 29 art. PDPCz każdy może być ograniczony w korzystaniu ze swych praw w celu zapewnienia porządku publicznego i powszechnego dobrobytu w społeczeństwie demokratycznym.

Czy jednak pokrótce przeanalizowana wykładnia tych praw jest jedyną? Czy w oparciu o zawarte w PDPCz prawa „społeczno-gospodarcze” nie można by stworzyć prawdziwie wolnego społeczeństwa? Otóż nie, możliwe są również bliższe naszym poglądom interpretacje. Co prawda pewne zawarte w PDPCz zapisy są w jawnej sprzeczności z wyznawanymi przeze mnie zasadami (jestem, czy też uważam się za libertarianina - anarchokapitalistę) i z mojego punktu widzenia winny one ulec jak najszybszemu zapomnieniu, jednak za Miltonem Friedmanem twierdzą, że „każdy winien mieć swobodę używania swoich człowieczych zdolności by zdobywać pokarm, odzież, schronienie i opiekę lekarską - albo własnym przemysłem, albo przez dobrowolną współpracę z innymi.” Ta interpretacja jest zasadą wolnego społeczeństwa organizowanego przez swobodną kooperację.

Ile osób podpisujących się pod zobowiązaniem „uczynienia wszystkiego co w mojej mocy by prawa zawarte w PDPCz były przestrzegane na całym świecie” myślało właśnie w ten sposób? Na podstawie obserwacji życia politycznego z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że niewielu. I nie jest to przychylna nam prawda...

Na koniec by uprzedzić ewentualne ataki na Amnesty International, której notabene jestem aktywnym członkiem, pragnę zaznaczyć, iż organizacja ta w swej pracy działa jedynie w oparciu o prawa polityczne zawarte w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, które skrótowo wyliczyłem na początku tego artykułu, zaś kampania promująca całość dokumentu wzbudziła wewnątrz naszego grona pewne kontrowersje, które sprawiły, iż w Polsce zebrano niewiele ponad 5000 podpisów pod wspomnianym już zobowiązaniem (stanowi to znikomy procent całej liczby zebranych podpisów - przypominam 10 milionów!!!).

Włodzimierz Gogłóza